

Rzeczpospolita Prekariuszy

Autor: Zbigniew Lignarski



Spośród wielu, średnio zresztą zabaawnych żartów, zafundowanych obywatelom przez komunistyczne władze, jednym z najbardziej bezczelnych i głupich, było nazwanie Rzeczpospolitej Polskiej mianem „ludowej”. Dziwne poczucie humoru czerwonych towarzyszy nie spotkało się raczej z uznaniem wśród teoretycznie będącego gospodarzem kraju, a w praktyce upodlonego, pogardzanego i zniewolonego ludu. Podobnie jest i dziś. Zwykłym szyderstwem ze strony nowej władzy jest powtarzana w kółko gadka o „wolnej” Polsce, w którą zdają się nie wierzyć nawet same „gadające głowy”, czyli przedstawiciele establishmentu, o czym zdarza się im w przypływie szczerości, tu i ówdzie, powiedzieć. Im bardziej jednak odczuwalny jest ciężar demoliberalnych kajdan, tym więcej System czyni wysiłków, by mit owej „wolności” podtrzymać. Zwłaszcza teraz – ćwierć wieku po jej „odzyskaniu”, nieprzerwanym potokiem płynie ku nam powódź systemowej propagandy. Dziś po prostu inaczej mówić nie wypada. Byle polityczne popychadło, cieszący się namiastką władzy kmiot z najgłębszej prowincji, byle dziennikarzyna z lokalnych mediów, rzygają bez przerwy, odmienianym przez wszystkie przypadki słowem „wolność”, tak, że wielu z naszych rodaków, mimo ciężącego coraz bardziej brzemienia systemowych łańcuchów, bezkrytycznie ów mit powiela. Witamy w Polsce A.D. 2014 – kraju, gdzie wolność bywa mylona z samowolą, zniewolonym politycznie i ekonomicznie kraju prekariuszy, rozproszonych i słabych, niepewnych swego losu.*

Prekariat a Proletariat

Obecna, podobno wolna, Polska, mogłaby z powodzeniem zmienić swą nazwę na Rzeczpospolitą Prekariatu. Już nawet nie proletariatu, zdolnego w przeszłości do samoorganizacji i różnorodnych form oporu, lecz właśnie prekariatu, który nie dość, że brak mu własnej tożsamości, to w dodatku nie jest w stanie zorganizować się, czy wypracować wspólnej strategii w walce o swoje prawa. W ujęciu socjologicznym prekarjat lokuje się w środku stawki pomiędzy tradycyjną klasą robotniczą a podklasą, zwaną „marginesem społecznym”, do której zalicza się m.in. bezrobotnych. Kim są przeciętni polscy prekariusze? To najczęściej młodzi ludzie, przed 35 rokiem życia, którzy, jak to trafnie ujęła autorka raportu „Młodzi 2011”, prof. Krystyna Szafraniec, „zostali złapani w pułapkę tymczasowych form zatrudnienia”. Jak wynika z tego i podobnych dokumentów, ujmujących w liczby dramat pokolenia epoki potransformacyjnej, osoby między 18 a 34 rokiem życia stanowią ponad połowę (zarejestrowanych) bezrobotnych, a bezrobocie wśród młodzieży jest dwukrotnie wyższe od średniej. Jednocześnie ponad 60 procent pracujących młodych Polaków skazanych jest na umowy tymczasowe, zaś nowicjusze na rynku pracy zaczynają od bezpłatnych staży, które jednak przypominają pracę na cały etat.

Niepewność, poczucie braku stabilności, a także lęk przed tym, co przyniesie jutro, to nieodłączni „towarzysze” prekariuszy. Trzeba przy tym zaznaczyć, że na potrzeby tekstu, tą nazwą określa się tylko ludzi, którzy krótkoterminowe umowy o pracę, zajęcia dorywcze, częściowe etaty, czy wreszcie migracje zarobkowe traktują jako zło konieczne, nie zaś tych, którzy co prawda mieszczą się w definicji tego pojęcia, lecz prekaryjne warunki pracy są dla nich pewnym stylem życia, świadomym wyborem. Mowa tu głównie o przedstawicielach bardzo dobrze płatnych zawodów, zatrudnionych jako menedżerowie, programiści, inżynierowie, którzy z racji wysokich kwalifikacji nie muszą nawet ubiegać się o „kodeksowe” formy zatrudnienia.

Trudności podjęcia zorganizowanej próby oporu przeciwko prekaryjnym formom zatrudnienia są spowodowane czynnikami zarówno systemowymi, jak i społecznymi. Z jednej strony próby te, zmierzające do założenia oficjalnie działających związków pracowniczych, napotykają barierę w postaci przepisów, które uniemożliwiają założenie takowych związków ludziom zatrudnionym na różnych rodzajach umów „śmieciowych” (umowy cywilnoprawne, umowy agencyjne, samozatrudnienie). Z drugiej – tą barierą jest mentalność samych prekariuszy, których cechuje aż nazbyt indywidualistyczne podejście do życia, oraz ogólne, charakterystyczne dla całego społeczeństwa zniechęcenie, stąd też w Polsce, gdzie zmasowane protesty społeczne wypaliły się jeszcze w latach dziewięćdziesiątych minionego stulecia, nieprędko można będzie oczekiwać pojawienia się powszechnych ruchów społecznych, silnej reprezentacji wspólnych interesów przeciw kapitalistycznemu wyżytkowi.

Prekarjat podstawą III RP

Proces transformacji w Polsce, podobnie jak i w innych „demoludach” opierał się w znacznym stopniu na generowaniu prekaryjnych warunków pracy. Lata dziewięćdziesiąte były dekadą upadku państwowych zakładów pracy, które później

trafiały już w ręce prywatne. Skala zjawiska nie zmniejszyła się w latach późniejszych – przeciwnie, wraz z nastaniem XXI w., i wyrastającymi jak grzyby po deszczu agencjach pracy tymczasowej oraz ogólnym „trendzie” zatrudniania pracowników na umowy cywilnoprawne, występowanie prekaryjnych warunków pracy przybrało na sile. Pod względem ilości umów śmieciowych, „wolna” od 25 lat Polska jest w ścisłej czołówce niechlubnego rankingu wśród krajów europejskich i nie zanoszą na to, by wkrótce miało być inaczej. Według danych statystycznych, ogólna liczba Polaków zatrudnionych na „śmieciówkach” oscyluje w granicach 30 proc. ogółu zatrudnionych. Spośród tej liczby aż 85 proc. skazanych na „śmieciówki” to osoby przed 24 rokiem życia. Pod tym względem pozostawiamy w tyle nawet zmagających się z potężnym bezrobociem Hiszpanów. Podnoszone co jakiś czas postulaty ograniczenia „śmieciówek”, czy chociaż zrównania ze sobą umów na czas określony i nieokreślony, natrafiają na twardy mur sprzeciwu ze strony środowisk biznesowo – politycznych, otwarcie mówiących o konieczności likwidacji „socjalistycznego” Kodeksu Pracy, i powrocie do umów cywilnoprawnych, w praktyce cofających stosunki na linii pracodawca – pracobiorca, do ponurej rzeczywistości XIX wiecznego kapitalizmu.

Błędne koło?

Problem jest niezwykle poważny, a co gorsze narasta i nikt nie znajduje satysfakcjonującej odpowiedzi na pytanie o metody, jakimi trzeba uzdrowić chorą sytuację. Coś, co miało być (przynajmniej na papierze) jedynie stanem przejściowym, trwa do dzisiaj. Bez kompleksowych rozwiązań systemowych nie może być mowy o skutecznym powstrzymaniu patologii prekaryjnych warunków zatrudnienia. W obliczu konsekwencji niżu demograficznego, które jako społeczeństwo odczuwamy już niebawem, takie rozwiązania są konieczne tu i teraz. Powrotu kilku milionów naszych rodaków, którzy na chleb postanowili zarobić poza granicami kraju, nie ma co się spodziewać w najbliższej przyszłości, o ile w ogóle. Dołączają do nich wciąż nowi chętni, którzy swą przyszłość wiążą nie z krajem urodzenia, z którym nie czują się już w żaden sposób związani, lecz z którymkolwiek spośród krajów zachodnioeuropejskich, gdzie zamierzają żyć i pracować. Powstała w ten sposób wyrwę w strukturze ludnościowej kraju planuje się zapełnić sprowadzeniem do Polski siły roboczej z innych krajów, także tych pozaeuropejskich. Jest to rozwiązanie, za którym coraz głośniej optują przedstawiciele mainstreamu, zarówno politycznego jak i też gospodarczego, a które na dłuższą metę będzie skutkować jeszcze większym demograficznym bałaganem, oraz całym wachlarzem innych „dobrodziejstw” związanych z przyjmowaniem imigrantów. Prekaryjnych warunków zatrudnienia to jednak nie zmieni. Polska dalej będzie więc Rzeczpospolitą Prekariuszy, jednak już nie tylko tych rodzimych, ale również i tych „importowanych”.

Czy zatem, parafrazując klasyka sceny narodowo – społecznej, prekariat wstanie z kolan, by zmierzyć się z „upiorem zdrady”? Jest skazany tylko na siebie, gdyż w interesie sił demoliberalnych nie leży przecięcie urzodu niesprawiedliwości i wyzysku. System jednak panicznie boi się wszelkich, choćby i najmniejszych

przejawów zorganizowanego oporu i oddolnych, „niekoncesjonowanych” ruchów sprzeciwu. Światelko w tunelu jest, jednak prawdziwej wolności, nie zaś jej ordynarnej namiastki pod nazwą III Rzeczpospolita, nikt Polakom nie poda na tacy. Ją po prostu trzeba wywalczyć.

* Termin „prekariat” powstał poprzez połączenie owej niepewności (ang. precarious) ze słowem proletariat. Jego popularyzatorem jest brytyjski ekonomista, prof. Guy Standing, autor książki „Prekariat. Nowa niebezpieczna klasa.” Źródła jego powstania można doszukiwać się także w angielskim precarity lub francuskim *precarité*, wywodzących się z łacińskiego rdzenia *caritas*, oznaczającego miłosierdzie, miłość do bliźniego, troskę. W tym przypadku, wywodzący się z terminologii chrześcijańskiej „prekariat”, oznacza kogoś, kto ze względu na swoje fatalne położenie wymaga modlitwy wsparcia. Zob. Sowa J., *Prekariat – proletariat epoki globalizacji*, [w:], Robotnicy opuszczają miejsca pracy, Łódź 2010

